Nr. 5. Tarnów dnia 30. stycznia 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:

Rocznie . . . . K. 5·—
Półrocznie . . . . K. 2·50
Kwartalnie . . . . K. 1·30

BIURO
Redakcyi i Administracyi
przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.

Warunki ogłoszeń:

Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
„ „ „Nadesłane“ . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Autonomia Rady szkolnej krajowej.

„Muzeum“, organ Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych ogłasza w styczniowym nnmerze artykuł, poparty statystyką i faktami, w którem ostro występuje przeciw szkodliwej gospodarce naszej autonomicznej Rady szkolnej krajowej.

„Smutne, bardzo smutne i gorzkie nasuwają się nam refleksye! Zawiedliśmy się w nadziejach, a wszystkie obawy nasze ziściły się w sposób przerażająco szybki i pełny“ — czytamy w Muzeum. — Nie pomogły nasze przedstawienia, na nic się nie zdały prośby i zaklęcia, żądające oględnego, ostrożnego, ściśle rzeczowego i skrupulatnie sprawiedliwego stosowania ustawy, nadającej Radzie szkolnej krajowej tak daleko idącą kompetencyę w sprawach persolnalnych nauczycieli“.

Bo kiedy przy rozszerzaniu autonomii Rady szkolnej zaczęto domagać się oddania spraw osobistych nauczycieli w ręce Rady szkolnej, przeważna część nauczycielstwa szkół średnich wyrażała głośno swe obawy, czy nasze czynniki krajowe potrafią utrzymać się na wysokości zadania, bez oglądania się na politykę lub protekcye. Przypominano pierwszą próbę autonomii Rady szkolnej przed laty, kiedy to wszyscy z radością powitali ten fakt, iż sprawy nominacyi powróciły znów do ministerstwa oświaty, bezstronniejszego pod tym względem.

Krótki czas, który nas dzieli od wydania ustawy o autonomii, wystarczył Radzie szkolnej krajowej w zupełności, by najdalej posunięte obawy sprawdzić, by podkopać zaufanie nauczycielstwa średniego w sprawiedliwość i bezstronność jej orzeczeń i zmusić je do publicznego oskarżenia naszej najwyższej magistratury szkolnej przed sądem społeczeństwa za jej szkodliwą dla szkoły gospodarkę i poniewieranie ludźmi.

Podczas, gdy dawniej za rządów ministeryalnych przeniesienie profesora w drodze służbowej było rzeczą bardzo rzadką, Rada szkolna krajowa zamieniła profesorów na politycznych urzędników, niepewnych dnia i godziny, przeniosła już 47 w drodze służbowej. Podczas, gdy dawniej przydzielenie do Krakowa lub Lwowa było dostępnem tylko dla ludzi, będących docentami na uniwersytecie, teraz pokrewieństwo z jakimś dygnitarzem, protekcya u p. wiceprezydenta wystarcza, by bez zasług na polu szkolnictwa i nauki zostać przydzielonym.

Rada szkolna krajowa postępuje w tych wypadkach tak dalece konsekwentnie, że o ile kto ma większą protekcyę, to przy przydzieleniu otrzymuje dodatek aktywalny krakowski lub lwowski, a kto ma mniejsze poparcie, ten musi się zadowolić dodatkiem miasta, w którem ma posadę.

Radzie szkolnej krajowej nie wystarczyły jednak przeniesienia profesorów, opowiadano dużo o zamierzonem przenoszeniu w drodze służbowej i dyrektorów. I znowu ten nieszczęśliwy Wiedeń i posłowie stanęli na przeszkodzie. Jaka szkoda, że Rady szkolnej krajowej w drodze służbowej przenieść nie można — gdzieś daleko do zamorskich krajów.

Przyczyn tego złego „Muzeum“ nie szuka, a przynajmniej o nich nie mówi. Obowiązkiem

prasy jest więc zwrócić uwagę na stosunki anormalne, jakie w Radzie szkolnej krajowej panują pod rządami p. Dembowskiego. Ludzie fachowi, inspektorowie, odpowiedzialni przed nauczycielstwem za zarządzenia Rady szkolnej krajowej, zostali usunięci zupełnie od wpływu na tok spraw w zakładach ich pieczy powierzonych, praktykanci konceptowi namiestnictwa rozstrzygają wszystkie sprawy osobiste i profesorów i nauczycieli ludowych, członkowie autonomiczni Rady szkolnej nie mogąc opanować nawału spraw, albo zupełnie się nie oryentują i głosują na wiarę w słowa referenta, albo są przegłosowani przez będących zawsze w większości urzędników.

Tak dalej pójść nie może w naszem szkolnictwie, bo takie rządy deprawują i upadlają nauczycielstwo wszystkich kategoryj szkół, a tem samem działają źle na młodzież. Trzeba zabrać się na seryo, po obywatelsku do reformy Rady szkolnej krajowej.

Musimy domagać się uszczuplenia takiej dowolności w korzystaniu z kompetencyi przyznanej jej autonomii nietylko w interesie nauczycielstwa, lecz w interesie Rady szkolnej krajowej i całego szkolnictwa krajowego. W dzisiejszej swej organizacyi Rada szkolna krajowa nie dorosła do swego olbrzymiego zadania. Otrzymawszy bardzo daleko idące prawa, nie uprzytomniła sobie jeszcze w całej pełni płynącej stąd odpowiedzialności. Przechodzi obecnie okres rozwoju, wżywając się w nowe zupełnie stosunki. Więc popełnia szereg kroków błędnych, jakie się w każdym okresie rozwojowym łatwo i często zdarzają. Trzeba ją zabezpieczyć przed zbyt długiem trwaniem tego okresu. Trzeba stworzyć stałe, ustawowo określone normy, według których mają być traktowane sprawy osobiste nauczycielstwa. Wtedy ustaną żale i utyskiwania. Wtedy tylko autonomia jej w sprawach personalnych stanie na podstawach niewzruszonych, gdyż — wręcz przeciwnie aniżeli dzisiaj — podlegające jej nauczycielstwo nie potrafi się dopatrzeć w tej autonomii żadnych stron ujemnych, a zobaczy w niej same tylko strony dodatnie.

Niech żyje karnawał!

Karnawał...! Z dyamentowo-srebrzystemi girlandami śniegu na drzewach, z szalejącą łuną świateł elektrycznych, z rozżarzoną do białości salą balową, z błękitną baśnią mroźnych kwiatów na szybach, z metalicznem podzwonem sanek i siarczystem, gromkiem hukaniem podochoconych woźniców — z bakchicznemi wspomnieniami staropolskich kuligów i jedwabistych rzęs niewieścich, z upojnym czarem najmodniejszego walczyka i tajemniczymi błyskami niezapomnianych oczu z przepastnym szałem mazura i lansyera i całą niezgłębioną władzą roziskrzonej gwiazdami, pijanej nocy karnawałowej...

Karnawał jest wiosną miłości.

Zaczyna się to wszystko najniewinniej w świecie — od dzieci! Najpierw roraty i św. Mikołaj, w eskorcie dyabłów i aniołków, potem „Gwiazdka“, choina, kolędy i znowu aniołki! Wreszcie ty sam, dorosły czytelniku, zwolna poczynasz wierzyć w czarnoksięską złudę, którą blagujesz maluczkim i śnisz o..... aniołach. Z rozkosznym dreszczem sceptycznym, a równocześnie najnieprawdopodobniejszej urazy i nadziei wkraczasz na salę balową.....

Upojna, barwista wstęga spowija cię, niby niezgłębiony odmęt ambrozyi. Czujesz się centaurem, który pogrąża się w spienione fale, pełne nagich nawał i rusałek. Elektryczne błyski kłują cię, niby złote szpileczki, wzmagając do zenitu, niby złoty deszcz. Na twarzy, na zgięciach mięśni, na piersi, którą tłoczą nieświadome zachwyty, czujesz jedwabiste musnięcia..... Olśniony wzrokiem, przepadasz w czarodziejskiej koloraturze balowych tualet, z której tryskają przepychy śnieżnych ciał, niby spienione strugi szampańskiego... Rażą cię czarodziejskie, złociste groty.

Za oknami noc i gwiazdy i błękitna omrocz i olśniewające biele śniegu — na sali również gwiazdy, błękitny nastrój i dziewczęce biele...

Sala balowa zamienia się w świetlany raj anielic i czarnych fraków, w nieskończony świetlany bezkres, w którym ciała zamieniły się w słońca i planety — i owładnięte nieprzeznaczoną siłą przyciągania, poczynają wirować. Czarodziejska muzyka sfer — walczyk, menuet, mazur... Czasami skłębiony, pachnący, pijany tłum wyda się nagle pociesznym pajacem, którego utajone sprężyny porusza właśnie... muzyka. Dreszcze zamieniły się w ekstazę..... w jeden beznamiętny chaos upojenia, pełnego czarodziejskich widm, koronek, arabesek, elips, rozkosznych linii...

Wszystko wiruje, wiruje, wiruje bez pamięci.

Sprawy miasta.

Kanalizacye.

VI.

W poprzednich artykułach, opierając się na datach statystycznych, tudzież na najnowszych badaniach naukowych, dowiedliśmy niezbicie, jak ściśle urządzenia sanitarne — wodociągi i kanalizacye związane są ze zdrowiem i życiem mieszkańców, staraliśmy się również wykazać, że każde miasto, by się nie cofać i nie upadać, urządzenia te musi sprowadzać u siebie choćby bardzo znacznym kosztem.

Z kolei przystępujemy do zestawienia dowodów, iż również pod względem finansowym racyonalna kanalizacya nie tylko nie obciąży ludności, ale wprost przyniesie jej znaczne finansowe ulgi.

W nrze 10 „Gazety tarnowskiej" obliczyliśmy w przybliżeniu a już zgoła bez przesady, iż wywóz nieczystości z miasta, gdyby ściśle stosowano ustawę o środkach hygienicznych miast i nie pozwalano łączyć odpływów domowych z obecną kanalizacyą, wynosiłby przeszło 150.000 m³, a licząc 2 K. od m³ uzyskalibyśmy sumę 300.000 K. jako opłat za wyczyszczenie dołów kloacznych. Przyjmijmy jednak, iż przy obejściu ustaw tylko trzecią część tej kwoty 100.000 K. rok rocznie przeznaczają właściciele domów na oczyszczenie dołów kloacznych, to kwotą tą w 50 latach możemy oprocentować i zamortyzować pożyczkę 2 milionów koron, za którą to kwotę można u nas wybudować kanały. Dodajmy, że ze wzrostem miasta, przy obecnym systemie kanalizacyi, koszta te wywozu będą stale w prostym stosunku wzrastać.

Cóż dopiero trzebaby powiedzieć o wydatkach na wywóz wody zużytej, po zaprowadzeniu centralnego wodociągu? Doły kloaczne wypełniałyby się co kilka dni, a wywóz kosztowałby co najmniej 10 razy więcej, co gorsza, miasto nie byłoby może w stanie utrzymać odpowiednią ilość koni i ludzi w tym celu, a wozy talardowe szłyby od rana do wieczora gęsiego po ulicach. Wogóle po zaprowadzeniu wodociągów, nie ma mowy o wywożeniu zużytej wody z miasta. Rzecz prosta, że gdyby 91·7% ogólnej ilości nieczystości, jak to wyżej wykazano, zostawało w mieście czy to w podwórzach, czy powoli wsiąkając w ziemię, czy też wypuszczane na ulice, lub do Wątoku, to wywołaćby musiało, zakażenie ziemi, wody i powietrza, a tem samem i rozliczne choroby. Wziąć też przytem należy pod rozwagę pytanie, czy system dołów kloacznych, wraz z kosztownym wywozem, odpowiada warunkom zdrowotnym. Otóż wszyscy hygieniści jednogłośnie uważają ten system za zły, powodujący zanieczyszczenie ziemi i powietrza. Obecnie system ten wszędzie rugują, zastępując go systemem beczułkowym z zastosowaniem torfu do odwaniania. Lecz i system beczułkowy jest drogi, a doświadczenia zebrane w licznych miastach niemieckich wykazują, że koszt usuwania nieczystości wynosił najmniej 7 marek na osobę rocznie, przy bardzo dobrej organizacyi policyi sanitarnej miejskiej. Daty te odnoszą się do r. 1890-04. Dzisiaj, przy podrożeniu robotnika i wogóle wszelkich artykułów, należałoby koszt zwiększyć o 20%, t. j. do 8·40 marek, czyli 10·08 kor na osobę i rok. Przypuśćmy, że w mieście korzystałoby z tego urządzenia tylko 12.000 osób, to koszt wywózki samych tylko fekalii wyniósłby około 150.000 koron, nie licząc kosztów urządzenia, tudzież nie mając gdzie podziać wody odpływającej z kuchen, zlewów i t. p. zawierających wiele części organicznych i gnijących.

W jakikolwiek sposób rozwiązując kwestyę wywozu nieczystości, dochodzi się do przekonania, że jedynie tylko kanalizacya, choćby koszt budowy był bardzo znaczny, odpowiada nowoczesnym wymaganiom hygieny i potrzebom mieszkańców. Dlatego też w ostatnich 40 latach postęp na tem polu, zapoczątkowany przez Anglię, jest ogromny, a wartość wykonanych kanalizacyi miast w Europie w ostatnich czasach liczy się na setki milionów. Beckmann zestawiając koszta kanalizacyi różnych miast udowadnia, że np. Paryż, Marsylia itp. mogły wykonać kanalizacyę ogromnymi nakładami, np. Paryż 120,000.000 franków, bez ustanawiania osobnych podatków, a pobierając jedynie takie same opłaty jak za wywóz. Jako klasyczny przykład służyć może Warszawa, gdzie po zbudowaniu wodociągów i kanalizacyi zastanawiano się nad wydaniem przepisów co do obowiązkowego połączenia domów z kanałami i wodociągiem miejskim (*Przegląd techniczny warszawski* z dnia 11 kwietnia 1907 r. Nr. 15). Ostatecznie, wskutek opozycyi obywateli pod przewodnictwem Blocha, tudzież prezydenta miasta, bardzo dla Warszawy zasłużonego generała Starynkiewicza, zaniechano przymusu. Generał Starynkiewicz podał jako argument to, że każdy właściciel domu przekona się rachunkiem, że połączenie z kanałem miejskim przyniesie mu korzyść materyalną, a nadto uniknie wielu nieprzyjemności. Rzeczywistość odpowiedziała w zupełności przewidywaniom gener. Starynkiewicza i dziś w Warszawie prawie nie ma domu, któryby ze względów już tylko oszczędnościowych nie był połączony z kanałem miejskim.

Tak sądzimy, ten krótki tylko i pobieżny rys uzasadniający konieczną potrzebę zaprowadzenia i w naszem mieście racyonalnej kanalizacyi, powinien przekonać ludzi dobrej woli, dbałych o rozwój i zdrowotność miasta, iż to postulat pierwszorzędnej wagi, nad którym przejść do porządku dziennego nie można i nie wolno.

W końcu zaznaczamy, że koszt takiej kanalizacyi wyniósłby w przybliżeniu około 2 miliony koron. Wielki stosunkowo koszt przypisujemy tej okoliczności, iż z obecnych kanałów ani drobna część nie da się zastosować do kanalizacyi przyszłej. Wprawdzie inż. Rypuszyński wyraził się, iż 13 klm. istniejących kanałów przyszły inżynier musi uwzględnić, jeśli nie będzie chciał uchodzić za niedołęgę, my jednak wbrew powyższemu twierdzeniu podtrzymujemy nasze zdanie, iż istniejące kanały nie dadzą się zastosować i zniesienie ich pociągnie za sobą większe tylko koszta. Dziś nie winimy nikogo, wyrażamy tylko niezależne zdanie, którem nie chcielibyśmy również obudzić opozycyi przeciw poruszonej myśli, o słuszności zaś naszych zapatrywań zadecyduje zapewne niedaleka przyszłość.

Posiedzenie Rady miejskiej w dniu 28. stycznia br.

Przewodniczący Dr. Tertil.

Po interpelacyi r. Smalca w sprawie baraków na Pogwizdowie z wnioskiem, aby okna tych baraków zasłonić deskami i uchronić gminę od niepotrzebnych wydatków na sprawianie wybijanych tam szyb, Przewodniczący zawiadamia Radę, iż z przedsiębiorcami robót wodociągowych

odbył przedkontraktowe pertraktacye i od przedstawicieli fabryk żelaza uzyskał znaczną koncesyę poddania dostawionych rur próbom nie tylko na stacyi kolejowej ale także w rowach. Na dalszą gwarancyę trzech lat kartel zgodzić się nie chciał, powołując się na praktykowane w tym względzie postępowanie w innych miastach a poddanie rur próbom w rowie uważa kartel za wyjątkowe tylko ustępstwo dla Tarnowa. Zresztą zasięgał w tym kierunku opinii fachowców a także Dra Matakiewicza i na tej podstawie Magistrat wnosi, aby na powyższych warunkach z dostawcami rur zawrzeć kontrakt. Gmina z tego powodu nie naraża się na ryzyko, gdyż przedsiębiorca ułożenia rurociągu Chylewski i Sp. oświadczył, iż gwarancyę za rury wypróbowane w ziemi przyjmie na siebie. Poruszoną sprawę na poprzednich posiedzeniach przez Dra Schützera połączeń domowych omawiał przewodniczący z powyższą firmą, które wniosła na te roboty ofertę wyższą od kosztorysu a którą przedstawił do oceny znawcy p. Jaszczurowskiemu.

Znawca o ofercie nie nadesłał żadnych wyjaśnień a tylko zalecił przeprowadzenie połączeń domowych w zarządzie miasta, popierając swe wywody argumentacyą, iż miasto będzie musiało także później a nawet po ukończeniu robót takie połączenia uskuteczniać i dlatego jest pożądanem, aby miasto przez wykonywanie tych robót zaraz w pierwszym okresie wyszkoliło sobie fachowych ludzi, Nie przesądzając jakie stanowisko w tej sprawie zajmie Rada wnosi Przewodniczący imieniem Magistratu, aby kwestyę tę odłożyć a natomiast zawrzeć z firmą Chylewski i Sp. kontrakt co do ułożenia rurociągu samego.

W dyskusyi r. Smalec bardzo słusznie podnosi zarzut, iż przedstawiciele fabryk żelaza w spisaniu warunków swych używają języka niemieckiego, zaś w sprawie kontraktu z firmą Chylewski i Sp. wnosi, aby firmie tej powierzyć także wykonanie połączeń domowych popierając wniosek tym argumentem. że przedsiębiorca pozwalając na wiercenia w rurach, za które daje trzechletnią gwarancyę może być narażony na wielkie straty.

Za zawarciem kontraktu i oddaniem połączeń domowych firmie Chylewski i Sp. przemawia r. Margulies motywując swe stanowisko tą okolicznością, iż przedsiębiorca w razie nawierceń przez niefachowych ludzi z Zarządu miasta nie mógłby przyjąć warunku gwarancyi, a powaga Rady nie może dopuścić do rozpisywania ponownego konkursu. Mowca podnosi nadto tę okoliczność, iż połączenia takie najtaniej i najkorzystniej wykonać może jedynie przedsiębiorstwo układania sieci rur, które roboty te wykonując równocześnie zaoszczędza sobie wiele czasu i kosztów.

W tym samym duchu przemawia r. Schwanenfeld.

R. Holzapfel interpeluje Przewodniczącego, czy Magistrat robił starania o uzyskanie niższych cen rur skartelowanych fabryk. Podaje nadto do wiadomości, iż w Pradze istnieje wielki skład gotowych rur z fabryk francuzkich, przez których zakupno miasto zyskałoby przeszło 16.000 koron. Gdyby z powodu pożyczki w Banku krajowym miasto było zmuszone rury te sprowadzić wyłącznie z fabryk skartelowanych, należy przynajmniej Bankowi zwrócić uwagę, jakie to koszta pociągła za sobą uzyskana pożyczka.

R. Dr. Schützer ze względu na wskazany pośpiech a także ze względów socyalnych oświadcza się za zawarciem kontraktu o dostawę rur z firmami fabryk skartelowanych, z sprawie zaś kontraktu z firmą Chylewski i Sp. żąda postawienia tej firmie warunku, iż się nie zrzuci z danej trzechletniej gwarancyi nawet w tym wypadku, jeżeli gmina w własnym zarządzie będzie robić w rurociągu nawiercenia potrzebne do przeprowadzenia połączeń domowych.

Po wyjaśnieniach ze strony Przewodniczącego wniosek swój cofa a natomiast przyłącza się do wniosku r. Dra Merza w tym duchu, że Rada sprawę włączenia powyższego warunku z uwzględnieniem zarzutów Dra Schützera poleca Magistratowi do usilnego przeprowadzenia.

W głosowaniu przyjęto wnioski Magistratu.

Z kolei załatwiono prośbę handlarzy drzewa, stolarzy i właścicieli realności o pozostawienie składów materyałów drzewnych w dotychczasowych miejscach. Magistrat powołując się na uchwałę Rady z r. 1886 wnosi, aby prośbie tej odmówiono i jako nieprzekraczalny termin przeniesienia owych materyałów z obrębu zakazanego oznaczyć miesiąc październik br., który to wniosek modyfikuje po wywodach radnych Dra Rappaporta, Smalca, Holzapfla, B. Maschlera i Merza — przedłużając termin ów do 1. stycznia 1910 r.

Rada uchwaliła wniosek Dra Merza, aby termin przeniesienia materyałów drzewnych z obrębu zakazanego przedłużyć proszącym handlarzom do lipca 1910 r.

Prośbie dzierżawców prawa 100 procentowego dodatku do podatku od wina o opust z czynszu odmówiono.

Przyjęto również sprawozdanie Komisyi ubogich w sprawie statutu emerytalnego dla funkcyonaryuszy Zakładu zastawniczego. — W sprawie ubezpieczenia zaopatrzenia emerytalnego dla p. Grabczyńskiego dyrektora Zakładu zastawn. uchwalono propozycyę przyjęcia trzeciej skali, której premia roczna wynosi 450 koron, przyczem dyr. Grabczyński połowę premii ma pokryć z własnych funduszów.

Dzierżawcy płuczkarni miejskiej Hudesowi uchwalono odpisać 100 koron czynszu na tej zasadzie, iż urządzenie płuczkarni było wadliwe i dlatego dzierżawca z niej nie korzystał.

Wreszcie odmówiono prośbie Jakóba Elenda o wydzierżawienie placu przy rzezalni miejskiej na budowę płuczkarni jelit.

Posiedzenie przy licznym komplecie radnych skończyło się około godziny 9. wieczór.

Artur Schröder.

Śnieg.

Cicho i bez szelestu, niewstrzymane w pędzie
Jak pieszczących słów słodkie, ukojne szeptanie,
Śnień zwidnionych i marzeń białe zwiastowanie,
Lecą płatki śniegowe w skrach rozchwianym rzędzie.

I padają na ziemię nieruchomą, senną,
Snów przedzgonnych objętą błękitnawą ciszą,
I ruchem piór swych drobnych w powietrzu kołyszą
Monotonną tęsknoty melodyę niezmienną.

Z szmerem modlitw, co płyną w rozchwień
[drżących wichrze,
Na twarz białe zapomnień rzuciwszy rańtuchy,
Od tych pyłków lecących słowa szepcąc cichsze,

Idzie dusza wskróś pustkę, co się mrokiem ściele —
Ukojeń sypiąc w koło miękkich płatków puchy,
I na samotnych grobach klęka cała w bieli.

Wiadomości bieżące.

Przenlesienie. Rada szkolna krajowa przeniosła Antoniego Krzanowskiego, zastępcę nauczyciela w gimnazyum VII. we Lwowie do tutejszego I. gimnazyum.

Wybór marszałka Rady powiatowej. W dniu 26. b. m. odbył się w sali Rady powiatowej wybór marszałka w miejsce Dra Włodzimierza Krzeczunowicza. Na 23-ch głosujących został wybrany 20 ma głosami ks. Dr. Michał Zygulińśki. Dwie kartki oddano próżne, jeden głos otrzymał hr. Zborowski.

Osobiste. W ubiegłym i bieżącym tygodniu hospitował tutejszą szkołę realną inspektor, radca dworu Jan Nepomucyn Franke.

Z karnawału. Towarzystwo kasynowe urządza w sobotę 30 go stycznia Wieczór z tańcami. Wstęp wolny dla członków kasyna i ich rodzin, oraz dla zaproszonych gości.

Polskie Towarz. gimnastyczne „Sokół" urządza w poniedziałek dn. 1. lutego b. r. Zabawę taneczną. Strój wieczorowy. Wstęp od osoby 2 K., bilet famil. 6 K., krzesło w loży 3 K.

Towarzystwo muzyczne urządza we wtorek d. 2. lutego przedstawienie operowe p. t. Wiesław czyli Wesele krakowskie. Libretto według sielanki Brodzińskiego, ułożył hr. Krystyn Ostrowski, muzyka W Szlagowskiego. Bilety do nabycia w księgarni p. Jelenia.

Festyn na lodzie, połączony z maskaradą i zawodami łyżwiarskiemi odbędzie się we wtorek dnia 2 go lutego na stawie w ogrodzie strzeleckim.

Uroczysty obchód ku uczczeniu powstania styczniowego urządza w niedzielę dnia 31-go b. m. o godzinie 4-tej popołudniu polskie Towarz. gimnast. „Sokół". Odegranym będzie „Dziesiąty pawilon" — obraz sceniczny.

Jak dalece kpią sobie niektóre firmy z hasła bojkotu wyrobów pruskich, świadczy dobitnie fakt, że firma polska T. Górecki w Krakowie, pod okiem Straży polskiej, otwarcie reklamuje pruskie wyroby. Dowodem tego rozlepiane nawet na rogach ulic naszego miasta afisze, reklamujące na składzie u Goreckiego maszyny parowe wyrobu pruskiej firmy Johna.

Posiedzenie Rady wyznaniowej, z dnia 26 stycznia b. r. Wybory uzupełniające członka Wydziału i wiceprezesa w miejsce Dr. Rapaporta się nie odbyły, ponieważ zdołano tylko ściągnąć 12 członków Rady. Rada postanowiła zaproponowuć Radzie szk. kraj. nominacyę rabina Dr. Miesesa na nauczyciela religii mojżesz. w tutejszych szkołach średnich. Uwzględniając pismo Rady szk. kraj. aby w każdej klasie uczono religii przez 2 godziny tygodniowo, co razem wynosi 46 godz. tyg., czemu jeden człowiek podołać nie może, postanowiono zaproponować mu do pomocy p. M. Tabelesa.

W sprawie „szocheta" (rzeźnika) Majera Horna doszła Rada do wniosku, że temuż nie zdołano udowodnić malwersacyi na szkodę M. Weissa, dzierżawcy opłat rzeźniczych, wobec czego pozostawi go w służbie pod warunkiem, jeżeli rabin ze swoimi doradcami cofną swój wyrok, bo za połowę czynności nie można płacić całej pensyi.

Wybrano komisyę do skontrolowania ksiąg za rok 1908 w skład której weszli pp. Esriel Verständig, Józef Hermann, Herman Israelowicz i Leon Siegler.

Ponieważ zarząd młynów parowych Szancera i Maschlera nie nie chce w tym roku objąć dostawy mąki paschalnej, wybrano komisyę, która się ma zająć zakupnem tejże mąki.

Do komisyi wybrano p. Józefa Maschlera, ex officio i jako rzeczoznawcę, z łona Rady pp. Hudesa, Herzoga i Geldwerta, prócz tego z obywatelstwa pp. M. Sterna, Gutm. Grüfelda i Jak. Weissa.

Zmiany w klasyfikacyi półrocznej. Wskutek rozporządzenia ministeryalnego nastąpiły obecnie zmiany w świadectwach półrocznych. Co prawda, Rada szkolna krajowa swym powolnym systemem dopiero przed dwoma dniami podała szkołom średnim do wiadomości jeszcze w czerwcu z. r. zatwierdzone postanowienia. Z końcem półrocza otrzymują uczniowie gimnazyalni nie jak dawniej, „świadectwa szkolne", lecz „wykaz cenzur półrocznych". Tylko w szkołach realnych, jako podlegających pośrednio ustawie krajowej zostawiono nagłówek „świadectwo półroczne". Zniesiono dotychczasowe stopnie ogólne: pierwszy, drugi i trzeci, zniesiono cenzurę z pilności i formy zewnętznej wypracowań piśmiennych, a zastąpiono dawną rubrykę, „obyczajów" — „zachowaniem się", w czem się mieści ocena obyczajów, pilności i porządku w wypracowaniach szkolnych. Nastąpiła również zmiana w skali ocen Na określenie zachowania się służą stopnie: bardzo dobre, dobre, odpowiednie, na określenie postępu: bardzo dobry, dostateczny i niedostateczny. Ponieważ właściwa klasyfikacya odbywać się ma tylko raz na zakończenie roku szkolnego, a rozporządzenie nie mówi nic o zmianie czesnego, zostaje jeszcze niezałatwiona kwestya, jakich warunków będzie potrzeba do uwolnienia od opłaty szkolnej. Świadectwo półroczne podpisuje tylko dyrektor zakładu i gospodarz klasy, a nie — jak dotychczas — wszyscy profesorowie uczący w tej klasie.

Z zadowoleniem notujemy fakt, że Rada wyznaniowa liczy się z głosem naszego pisma. Zwołane na niedzielę posiedzenie, na którem także miano zamianować lekarza szpitalnego, zostało w ostatniej chwili odwołane, a na następnem posiedzeniu, które się odbyło we wtorek, sprawa zamianowania lekarza znikła już z porządku dziennego, zapewne do czasu, aż się opinia publiczna trochę uspokoi.

Pan hofrat Doliński starając się upiększyć ul. Bernardyńską, a zarazem uprzyjemnić pobyt aresztantom, sprawił w budynkach więziennych olbrzymie żelazne kraty, zasłaniające okna i zabezpieczające aresztantów przed śmiertelnymi skokami.

Ponieważ jednak pan hofrat nie wystarał się o pozwolenie Magistratu na zamierzone adaptacye, przeto magistrat wymierzył właścicielowi budynku więziennego p. Schwanenfeldowi 100 kor. grzywny. W tym wypadku jednak powinien Magistrat grzywnę ściągnąć z pana Hofrata, gdyż Sąd, wydzierżawiając budynki u p. Schwanenfelda, zastrzegł sobie wszelkie renowacye i adaptacye, z czego obecnie p. Hofrat skorzystał, nie pytając o zdanie Magistratu

Jesteśmy ciekawi, czy też ze swej strony Magistrat przypilnuje wyegzekwowania grzywny, względnie każe usunąć ową dekoracyę ulicy.

Usłużność p. Battaglii. Z autentycznego źródła dowiedzieliśmy się, z jaką grzecznością odnosi się nasz poseł do parlamentu p. Battaglia względem swoich wyborców. Przebieg wypadku następujący:

Deputacya 66 podurzędników kolejowych poszkodowanych wskutek nierównomiernego awansu udała się najpierw z pisemną prośbą do p. Battaglii, a gdy ten dłuższy czas na wysłaną petycyę nie dawał odpowiedzi, wtedy podurzędnicy owi uchwałą z dnia 25. maja z. r. wysłali jednego kolejarza p. J. do Wiednia, aby ten osobiście szukał u p. Battaglii poparcia. Delegat nie dosyć obznajmiony w stosunkach lokalnych Wiednia zgłosił się w biurze parlamentu i przez woźnego prosił p. Battaglię o chwilę rozmowy.

Delegat p. J. otrzymał odpowiedź, iż p. Battaglii w parlamencie niema. Zaś o mieszkaniu prywatnem p. Battaglii był p. J. trzy razy fałszywie informowany. Tak zgonił się p. J. błędnie poinformowany po całym Wiedniu po to, aby za każdym razem wracać do parlamentu po nowe informacye. I tylko dzięki osobistej znajomości z pewnym woźnym parlamentu dowiedział się pod dyskrecyą, iż p. Battaglia w parlamencie znajduje się od godziny 10. rano. Wobec tego p. J. po 7. godzinach daremnej bieganiny postanowił czekać na p. Battaglię w szatni, aż do ukończenia obrad. Jednak i wtedy przychwycony p, Battaglia przy wdziewaniu paltota wyminął się p. J. wymówką, iż niema ani jednej minuty czasu.

Wyjaśnienie to przyjmując jako dobrą monetę wracał p. J. z ciężkiem sercem do domu, w drodze jednak obok ratusza w pobliżu parlamentu spostrzegł p. Battaglię stojącego w cieniu pod drzewem i zaciekawiony, jaka to ważna sprawa zajmowała p. Battaglii czas, obserwował go dłuższy czas i przekonał się, że to koncert muzyki wojskowej tak bardzo naglił naszego posła, iż nie miał chwilki czasu na wysłuchanie prośby funkcyonaryuszów kolejowych.

Reklamowana tak bardzo usłużność p. Battaglii komentarzy chyba nie potrzebuje, a wyborcy potrafią postępowanie takie należycie ocenić.

Mąki paschalnej nie chce więcej dostarczyć prezes Zboru izraelickiego dla gminy izraelickiej. Wobec tego będą Żydzi tarnowscy jedli mace z mąki zamiejscowej, a rabin tutejszy traci pokaźny dochód za pilnowanie młyna parowego, ażeby mąka była naprawdę paschalna. — Może dlatego będzie nieco tańsza.

Fabryka świec znajduje się w śródmieściu przy jednej z największych ulic Tarnowa, przy ulicy św. Anny l. 11. i w najciaśniejszej i najgęściej zabudowanej części miasta swoimi wyziewami zatruwa całą dzielnicę. Prosimy, by Świetny Magistrat w tę sprawę wglądnął.

Katowanie koni. Byliśmy świadkami jak woźnica Leona Rapaporta z Rzędzina katował w dniu 19. b. m, niemiłosiernie wychudzone koniska, wywołując zgorszenie zgromadzonej publiczności w śródmieściu przy ul. Krakowskiej. Sprawę dręczenia zwierząt jużeśmy podnosili na tem miejscu i ponownie domagamy się od służby policyjnej, aby tego rodzaju wybryki notowała i winnych pociągała do odpowiedzialności.

Komitetowi, który urządził zabawę dnia 31. grudnia 1909 r. składa wydział tow. żyd. słuchaczy szkół wyższych serdeczne podziękowanie za złożone kor. 6 na cele tegoż towarzystwa.

Z kroniki policyjnej. Dnia 24. bm. przyaresztowano Jana Bogusza, znanego awanturnika i złodzieja za to, iż w towarzystwie Szczepana Bliharza i Józefa Czekańskiego skradł na szkodę Seliga Wertheimera futerko wartości 18 K, przeciąwszy płachtę na wozie, którym W. wracał z jarmarku. Ci sami sprawcy przyznali się w śledztwie, iż przed dwoma tygodniami napadli na panią R. przechodzącą ulicą Różaną i wydarli jej z ręki torebkę z pieniądzmi i zegarkiem. Sprawców oddano sądowi.

Dnia 26. b. m. skradziono w sklepie Maurycego Sauerstroma z szuflady 51 K. 50 hal. Policya ściga wyśledzonych sprawców, którzy atoli od kilku dni zręcznie się wymykają.

Amatora drobiu Józefa Biedę schwytano m dniu 27. bm. na gorącym uczynku w chwili, gdy oderwawszy trzy kłódki i kilka desek w komórce handlarza drobiu Izaka Schweita przy ul. Lwowskiej i do przygotowanego worka pakował najpiękniejsze okazy drobiu Przyaresztowany, tłomaczył się, że w komórce chciał się przespać, bo w domu było mu zimno.

Dnia 28. bm. przyaresztowano na kolei Józefa Szczurka za kradzież kieszonkową 7 koron na szkodę Jurka Rodaka.

Odpowiedzi Redakcyi.

Fridhol. Wiersz otrzymaliśmy. Bardzo wiele sympatycznych myśli. Spodziewamy się, iż przy pracy można będzie więcej opanować formę i technikę. W każdym razie próbować dalej i pamiętać o nas.

Em-ka. Artykuł na nasz tygodnik za obszerny; umieścimy skrócony.

A. A. Mieszkanie proponowane nie nadaje się.

Korespondencya.

Z balu hutników.

Chodziłem na rózne bale i wesela, to przecie jeszcze takiego nie widziołem i nie słyszołem, jaki był dzisiaj bal hutników. Sala co to ubrano w wionce i lustra, lampy gazowe świciły sie co do jednej, widno buło jak we dnie, podłoga wysparwiksowano na gładko, wszystko ci w szurdutach czarnych i rękawiczkach. Facety z facetkami hadzali po sali, a jak muzyka zagrała, obracali co tchu. Ciżba ci buła, że aż strach, ale bitki nie buło, to ci z góry zapowiadam. Bawili sie, że w kasynie tak nie potrafią. Była też aresztokrocya, był pan burmistrz, pan dyrechtor i wszyscy panowie z huty, wszystko to siedziało na galanteryi, pili wino i przekunsali ciastkami, a potem na dole obracali modne walce. Byli też panowie Rajchorny, ten pan mały co w Bristolu piły i świdry sprzedaje, nawet był fotograf ten mały, zdaje się bal fotografował, bo nie obracał.

Częstuchy żadnego nie było, ino bufet. Kto chciał zryć, to szed do drugiej stancyi i tam sobie kupowoł co chcioł, albo wino, albo marmulade, albo pączki i inne frykasy.

A była tez garderoba na ubrania, kto przyszed, to go tam zaprowadzili i tam zostawiało się kapoty i dostawało się papier z numerem.

Spiwaliśmy wiwaty na honor właścicieli, dyrektora i innych dostojnych panów, braliśmy na chocki dyrektora i izijera z gazowni.

Facety kupowały facetkom po 5 i 25 szustek bukiety, a one za to przypinały im papirowe mentole i kolorowe tasimki.

— No, a więcej co buło?

A buły Bośniockie czopki, w których faczety i faczetki chodzili i obracali, a były kółeczka papirowe i telegramowe paski.

Ot tak na spas! Facety kółeczkami sypały na faczetki, a od telegramów papirkami motali.

Buło bardzo pieknie, ino nad ranem, jak przyszły fiakry i oficerowie, to sie popsuło, bo zaczęli obracać w kapeluszach i śturkać się łokciami.

Były także i słonie, ale za drzwiami od parady.

Nic więcyj cikawego na bolu nie buło, ale wnet Rydakcyi jescze coś z huty napiszemy.

Hutnik.

A. SCHRÖDER.

OCZY.

(Ciąg dalszy).

A mimo to — mimo, kiedy zmęczony upadł na tapczan, jakieś głupie, nieznośne, dziecinne łzy na twarz mu się rzuciły. I nawet się już nie bronił przed niemi...

Rano wpadła rozgniewana gospodyni. Odpowiadał jej szorstko — był rozdrażniony — choć czuł, że robi niedobrze: dwa miesiące jej nie płacił, a mimo to jeszcze go trzymała.

To doprowadziło ją do pasyi:

— Nie dość, że się nie płaci i za darmo zasmradza „pomieszkanie“, to jeszcze jakieść stuki po nocy, breweryе, że cały dom spać nie może! I jeszcze się tu pyskuje! Jezus, Marya: a to co? Krew na podłodze?! Dziś jeszcze wynosić mi się! Człowiek może nawet nie wie, kogo pod swoim dachem trzyma!

Nie odpowiadał już nawet: spakował fatalny kuferek, parę książek, szczątki z „Aquili“ i, zostawiwszy kartkę dla dospodyni, która z wściekłością drzwi zatrzasnąwszy, wybiegła z „pokoju“, że nie potrzebuje się obawiać, bo z całą pewnością wszystko zapłaci, tylko teraz akuratnie „chwilowo“ niema pieniędzy — wyszedł na ulicę.

A potem?... Potem, to już tylko brud, nędza, upodlenie. Sprzedał kuferek, bo trudno ciągle było się z nim nosić, szczątki szkieletu połamał, unosząc na piersiach pożółkły, zbrukany papier z wyrysowanym szkicem.

Ile przeszedł, ile przecierpiał! Rozgorączkowana, chora wyobraźnia ukazywała mu wszystkie obrazy upadku i upodlenia. Pracy znaleźć nigdzie nie mógł, a choć czasem najął się naprzykład do zamiatania ulic, to po kilku godzinach rzucał wszystko i, nie czekając zapłaty, uciekał z jakiemś strasznem szlochaniem w piersiach, w których jęły się przewalać gruzy szczęścia, pragnień i nadziei. Czuł jakieś przeklęte piętno inteligenta, który do takich robót zabrać się nie jest w stanie.

Był u kilku inżynierów w sprawie „wynalazku“, przyjęto go w przedpokoju podejrzliwie i z odcieniem politowania.

Wreszcie jednej nocy, kiedy tak cały dzień łaził, trawiony gorączką i głodem, okryty brudem, z twarzą, która z rozpaczy i ciągłych zawodów, nabrała wyrazu obłędu i zidyocenia, w ostatnich, wstrętnych, cuchnących strzępach, postanowił po wyczerpaniu się już najsłabszych iskier nadziei, zapomnieć o wszystkiem i wziąć się do najcięższej choćby pracy, byle ino nie czuć tego ohydnego skręcania się kiszek, mieć znowu czystą koszulę i choćby najlichszy kąt nawet.

Siedział gdzieś w ogrodzie na ławce.

— A niech tam, a niech tam; cóż mi tytuły, uznania, zaszczyty, kiedy ja teraz, od dwóch dni, prócz chleba, wygrzebanego na śmietnisku, nic w ustach nie miałem...

Porwał go jakiś żal ogromny nad sobą, nagły, gwałtowny, jak te łzy, co z gorzkiem szlochaniem raz po raz spadały mu na zmęczone piersi.

Wyciągnął papier, popatrzył z bolem na niego, jakby się chciał z całą przeszłością pożegnać i powoli, tępo, w drobne darł go kawałki.

— Trudno... i tak nie skończę... jeszcze mi dużo brakuje... mało umiem... zresztą po co to już teraz — po co?.,.

Zmęczony płaczem, usnął..,

Na drugi dzień już pracował w fabryce, do której wkręcił się jakoś, potem, jako palacz, na maszynie; po paru miesiącach został maszynistą na jednej z bocznych, zapadłych linij kolejowych.

Skończyły się głody, nędze i upodlenia i jeno żal jakiś cichy i wieczny, bolesny smutek, skrzętnie przed sobą samym ukrywany, pozostał i gdzieś w najtajniejszych głębiach duszy konał, stężał i oniemiał. Nic już nie czuł, tylko czasami porywał go nagle jakiś strach ohydny, niski, wstrętny przed możliwością powrotu do tamtego życia. Wtedy z maniacką zapamiętałością ogłuszał się pracą, która powoli wyjadała mu mózg, serce i nerwy.

I teraz... powinien był pozostać w domu — był chory, chciał nawet tak zrobić, a wtedy przychodziła mu na myśl wyniosła surowa i dziwnie uśmiechnięta twarz pana w czerwonej czapce i prawie, że świszczący, niski głos jego usłyszał.

— Co, znowu urlop? No, naturalnie za ordynarna służba dla pana Wileńskiego; męczy, nerwuję ludzi z technicznem wykształceniem (znał świadectwa jego) i tak, jak pan, „delikatnych“. Zupełnie przyznaję... trzeba dać sobie spokój i nie niszczyć swoich „talentów“. Najzupełniejsza racya... Jak pan chce, mogę postarać się o zwolnienie — zaraz mogę. C. d. n.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Leon Tomaszewski.** Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.